uderzał wzrok rzęsiście oświetlony jeden z większych hoteli Bostonu.

W tym to hotelu, na jasno oświetlonych schodach znalazła się naraz Mary.

W jaki sposób się tam dostała, sama nie umiałaby zapewne powiedzieć.

Przeszła niepostrzeżenie przez marmurowe schody i stanęła olśniona na progu pierwszego z pokojów; była to sala do palenia. Wszystko tam było tak piękne, błyszczące złotem i jasne. Czegoś podobnego jeszcze nigdy nie widziała. A wokół pięknego pokoju siedzieli panowie, paląc i czytając gazety. Żaden z nich nie wyglądał na zziębłego, lub głodnego; z pewnością wszyscy już jedli kolację!

— Jak dużo jedzenia musiało być przygotowanego, ażeby tylu panów nasycić — myślała Mary. — Czyby się też jaka choć maleńka cząstka dla mnie nie znalazła?

Niektórzy z panów zdawali się być zdziwieni i niezadowoleni, że im jakiś dziwny odgłos śmie czytanie przerywać. Nie był to szelest gazety *New-York-Herald*, ani ciche strzepnięcie popiołu z cygara, ani też lekkie kroki nowoprzybyłego.

Dziwnym tym odgłosem, niesłyszanym tu nigdy, był odgłos dużych pantofli, klapiących po miękkim dywanie i w tejże chwili na środku pokoju stanęła mała dziewczynka w podartej sukience i chustce włóczkowej na ramionach. Rozejrzawszy się po pokoju, wyciągnęła do siedzących czerwoną rękę, prosząc o wsparcie. Jedni patrzyli się na nią groźnie, inni się z niej śmieli.

Dziewczynka niezrażona prosiła dalej, głód dodawał jej odwagi. Zapachy potraw, zalatujące z pokojów jadalnych, były tak nęcące.

Stanęła wreszcie bezradnie, nie wiedząc co począć.

Już miała wyjść z pokoju, gdy jeden z panów kiwnął na nią i wsunął jej w rękę drobną monetę. Żaden z pozostałych nie poszedł za jego przykładem, jeden z nich zaczął się nawet dziwić, że lokaj nie wyprowadzi ztąd tej żebraczki.

Mary usłyszawszy to, przelękła się bardzo i zmierzała już ku drzwiom, gdy spostrzegła w oddalonym kącie pokoju siedzącego samotnie mężczyznę. Oba łokcie trzymał oparte na stole, a twarz ukrył w dłoniach.

Mary zdziwiona zachowaniem się jego, przezwyciężywszy strach, zbliżyła się do niego śpiesznie i ręką dotknęła jego ręki.

Drgnął pod tem dotknięciem i zwrócił w stronę dziecka twarz, którą wykrzywiał prawie jakiś wyraz straszny, rozpaczny.

— Czego chcesz? — zapytał szorstko.

— Jestem głodna.

— Cóż ja ci na to poradzę?

— Cały dzień nic nie jadłam, cały dzień — powtórzyła.

— Idź precz — zawołał niecierpliwie — ja trzy dni nic nie jadłem, — dodał ciszej i na nowo twarz ukrył w dłoniach.

Mary spojrzała na niego przerażona i usunęła się o parę kroków.

Oczy obecnych zwrócone były na nią, ale tego nie uważała; stała zamyślona na środku pokoju i obracała w palcach otrzymaną monetę. Zapachy potraw zdawały jej się być coraz ponętniejsze, oczy napełniały się łzami, raz po raz pieniądz podnosiła do ust, jakby był odpowiednim do jedzenia, nareszcie nieśmiałym krokiem zwróciła się znów do kryjącego twarz w dłonie mężczyzny. Drżącą rękę położyła mu na ramieniu i rzekła:

— Tak mi przykro, że pan taki głodny. Kiedy pan od trzech dni nic nie jadł, to pan jeszcze głodniejszy odemnie. Dostałam ten oto pieniądz, proszę niech go pan weźmie odemnie, ja nie jadłam dopiero dzień jeden. Może pan sobie za ten pieniądz kupi co na kolację, a ja może jeszcze gdzie co dostanę. Proszę, niech pan weźmię go odemnie.

I stała, trzymając pieniądz w wyciągniętej dłoni, nie rozumiejąc czemu w pokoju wszczął się ruch i szmer, czemu panowie poodkładali na stronę dzienniki i szkiełka okularów przecierać zaczęli.

Nie rozumiała dlaczego ten młody człowiek stanął jak podniesiony iskrą elektryczną i czemu twarz jego pokrył silny rumieniec. Nie rozumiała dlaczego pieniądz przez nią podany rzucił na stół, schwycił ją w ramiona i zaczął okrywać pocałunkami a głos miał zatamowany łkaniem.

Dziwiło ją, dlaczego nikt się z tego nie śmieje, a ten pan, od którego dostała pieniądz, wstał, zbliżył się ku niej; wszyscy otoczyli ich kołem, a on wziął ją na kolana, wypytywać zaczął o bieg życia, o rodziców, wreszcie rzekł:

— Chodź ze mną umieszczę cię w przytułku dla dziewcząt. Czy zgadzasz się Mary pójść ze mną? Tam będzie ci dobrze, ciepło, będziesz się różnych robót pożytecznych uczyła i nigdy nie będziesz głodna.

— Dobrze panie — zawołała radośnie — ale — dodała po chwili smutno — ja nie mogę Jo samą zostawić.

— Weźmy i Jo z sobą.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Pod białym koniem", komedja w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga; jutro we czwartek „Szatani na ziemi", operetka w 4 aktach Souppego; w piątek „Chory z urojenia", komedja w 3 aktach Moliera. Pierwszy występ p. Gustawa Fiszera.

„Moja córka." Pod tym tytułem wyszła świeżo nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowia wyborna powieść cenionego pisarza-poety Stanisława Rossowskiego. Ocenę podamy w czasie najbliższym.

P. Wilhelm Kurz, nowozaangażowany profesor lwowskiego konserwatorjum, mimo swego młodego wieku (ur. w r. 1872), ma już piękną przeszłość artystyczną. Na szerszej widowni datuje się ona już od lat dziesięciu, gdyż jako siedemnastoletni młodzieniec rozpoczął grywać publicznie. Praga, rodzinne jego miasto (tu odbył swe studja, głównie u J. Holfelda), pierwsza oklaskiwała młodego pianistę. Następnie Berlin i Wiedeń, gdzie występował z koncertami, dały mu dyplomy artystyczne pod postacią licznych, bardzo pochlebnych krytyk. Wszystkie chwalą grę p. Wilhelma Kurza — podnosząc w pierwszym rzędzie wielką technikę i niepospolitą czystość jego gry. Utwory o żywej rytmice, ruchliwe i brawurowe, mają szczególnie dobrze leżeć w palcach młodego wirtuoza i tymi wywołuje największe swoje efekta. Okoliczność, że zdania te pochodzą od Niemców, z pewnością niekorzystnie usposobionych dla Czecha, w wysokim stopniu podnosi ich wartość i uprzedza nas dla niego jak najlepiej. Wkrótce, bo w piątek 14 bm., usłyszymy go na koncercie gal. towarzystwa muzycznego — notatka więc ta niechaj choć w części zapozna publiczność naszą z tą nową dla Lwowa osobistością.

O Polsce. Z powodu publikacji Brandesa o Polsce, przypomina nam p. Antoni Wolniewicz, iż w r. 1884 przygotowała się podobna publikacja, mianowicie studjum *das heutige Polen* przez Artura Leista, autora: „Szkiców z Gruzji", wydanych w Warszawie w r. 1886. O tem studjum pisał Leist do p. Wolniewicza w prywatnym liście, co następuje: „Usiłuję być zupełnie objektywnym, tak, iż moje dzieło będzie raczej badaniem nowoczesnego rozwoju narodu polskiego, aniżeli jego opisem. Pracuję teraz nad rozdziałem o szlachcie i zdaje mi się, że tu wypowiem kilka nowych spostrzeżeń, gdyż nie ograniczam się na przedstawieniu gołych faktów, ale szukam ich źródeł. Osobny rozdział poświęcę romantyzmowi w Polsce, który uważam za naturalny skutek ruchu umysłowego wymierającej starej generacji, targanej już potrzebami życia nowoczesnego. Romantyzm polski był najpiękniejszym snem tych, którzy jeszcze żyli żywemi wspomnieniami przeszłości i dla których prądy nowe były niezrozumiałymi. Istniał on w takiej epoce, kiedy nic innego istnieć nie mogło." Dlaczego praca Leista dotąd nie została publikowana? — niewiadomo.

Program koncertu galicyjskiego towarzystwa muzycznego w piątek dnia 14. b. m. jest następujący: 1. L. v. Beethoven: Koncert fortepianowy G-dur (op. 58) z towarzyszeniem orkiestry odegra p. Vilém Kurz, profesor konsewatorjum galicyjskiego towarzystwa muzycznego, a) Allegro moderato, b) Andante con moto, c) Rondo-Vivace. 2. a) J. S. Bach: Fantazja chromatyczna i fuga D-mol, b) B. Smetana: Etude de Concert „Na brzegu morza", c) A. Dworzak: Furyant (czeski taniec narodowy) z op. 91, d) F. Chopin: Nokturn G-dur op. 37 Nr. 2, e) M. Moszkowski: „Étincelles", odegra profesor Vilém Kurz. 3. I. S. Svendsen: „Sigurd Slembe" wstęp symfoniczny do dramatu Björnstjerna — na wielką orkiestę. 4. F. Liszt: Rapsodja hiszpańska, (Folies d'Espagne, — Jota arragonese), odegra profesor Vilém Kurz. — Fortepian koncertowy Bösendorfera. Początek o godzinie ½8. wieczorem.

Rada państwa.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne.)

Wiedeń 11 października. P. Bareuther wystąpił ze stronnictwa niemiecko-ludowego, motywując to tem, iż znalazł się w zasadniczej sprzeczności z przeważającą większością klubu co do postępowania tego ostatniego względem rządu.

Wiedeń 11 października. Za przykładem Bareuthera wystąpili podobno z klubu niemiecko-ludowego pp. Dobernigg Heeger, F. Hoffmann, Kindermann, Prade i Sylvester, dalej Lemisch i Kaiser. Mają oni wszyscy przyłączyć się do szcnererowców, niektórzy zaś twierdzą, iż utworzą nowy klub pod wodzą Wolfa!(?)

Wiedeń 11 października. Mężowie zaufania radykalnego stronnictwa niemieckiego w Czechach wydali odezwę wzywającą wszystkich Niemców do zaprotestowania przeciw dzisiejszej taktyce opozycji w radzie państwa.

Sprawa ugody.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne)

Wiedeń 11 października. We czwartek odbędzie się pierwsze posiedzenie komisji ugodowej.

Budapeszt 11 października. Węgierska deputacja kwoty wybrała komitet, złożony z siedmiu członków, który ma przyjąć do wiadomości propozycje austrjackiego komitetu siedmiu. Wspólne posiedzenie odbędzie się we wtorek, w środę zaś węgierski komitet siedmiu ma złożyć sprawozdanie z narad przed pełną komisją ugodową.

Zagrzeb 11 października. *Agramer Tagblatt*, który czerpie informacje od posłów słowieńskich, donosi o sytuacji na prawicy, że Polacy w każdym razie głosować będą za ugodą, nawet bez zmian. Tak samo Słoweńcy i katolicka partja ludowa nie będą czynić zasadniczych trudności, co najwyżej kilku z nich wyjdzie z izby w czasie głosowania. Tylko Czesi stawiają się ostro. Komitet wykonawczy Młodoczechów w Pradze żąda, aby zgromadzenie mężów zaufania całej partji zajęło się kwestją ugody. W każdym razie trzeba żądać od hr. Thuna rękojmi, że postulaty Czechów będą spełnione. Tylko w takim wypadku sprawa ugody może być ewentualnie uznana za kwestję klubową.

Budapeszt 11 października. *Budapesti Hirlap* ogłasza interwjew swego współpracownika z drem Kaizlem, który na zapytanie oświadczył, że wierzy w uchwalenie ustaw ugodowych przez parlament austrjacki. Rząd urgować będzie uchwalę, o ile to będzie w jego możności, ale kiedy ona zapadnie, tego na razie nie może powiedzieć.

W sprawie prowizorjum, na jak długo i kiedy będzie przedłużone, odmówił dr. Kaizl odpowiedzi.

Budapeszt 11 października. Dziś o godzinie 1 zeszły się na wspólną naradę oba subkomitety ugodowe. Cała prasa prorokuje, że rozprawy nie doprowadzą do zgody i że zapewne już jutro dalsze rokowania zostaną przerwane.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 11 października. Ministerstwo sprawiedliwości wystosowało dnia 30 z. m. reskrypt do prezydentów wyższych sądów krajowych, w którym powiedziano, iż zarząd sprawiedliwości z ubolewaniem dowiedział się, że członkowie stanu sędziowskiego brali udział w agitacjach politycznych i stronnictwowych *(Parteigetriebe)* w sposób, który aż nadto można uważać za podkopujący powagę stanu sędziowskiego i wstrząsający objektywnością w wydawaniu wyroków. Ministerstwo zwraca uwagę na te wydarzenia i poleca stanowczo i wyraźnie, aby w dobrze zrozumianym interesie stanu sędziowskiego prezydenci sądów występowali z całą powagą i z najzupełniejszą surowością.

Wiedeń 11 października. Cesarz przyjmował wczoraj na audjencji króla Aleksandra serbskiego, poczem złożył mu wizytę w hotelu.

Berlin 11 października. Po pogrzebie księżnej Albrechtowej udaje się para cesarska do Wenecji, gdzie przybędzie we czwartek w południe.

Berlin 11 października. Wiele pism różnych odcieni donosi, iż odwołanie pruskiego posła przy Watykanie nie oznacza wcale zerwania stosunków między kurją rzymską a rządem pruskim; przeciwnie, w najbliższej przyszłości należy oczekiwać mianowania nowego posła, który już jest desygnowany.

Bern 11 października. Rada związkowa wydaliła znowu z obrębu Szwajcarji sześciu włoskich anarchistów.

Paryż 11 października. Wczoraj spokój także nie został zamącony. Liczba robotników, pracujących dalej, równą jest — a nawet przewyższa liczbę strejkujących, pomimo iż ci ostatni starają się przeszkadzać w robotach na wszelki sposób. Odbyło się kilka zgromadzeń, jednakowoż wobec skonsygnowanego wojska nikt nie odważył się sprowokować ani władz, ani ludności, zachowującej się wobec strejku wogóle biernie.

Wenecja 11 października. Po wymianie wizyt z królewską parą włoską, udadzą się cesarstwo niemieccy w podróż do Stambułu na pokładzie parowca „Hohenzollern".

Wiedeń 11 października. Deputacja urzędników skarbowych wręczyła wczoraj p. Bilińskiemu portret jego, wykonany *en relief* w bronzie, a to w uznaniu jego zasług około polepszenia bytu urzędników i ich rodzin, gdy był jeszcze ministrem skarbu.

Wiedeń 11 października. Ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwami skarbu, handlu i sprawiedliwości, zezwoliło na utworzenie towarzystwa akcyjnego pod firmą „Towarzystwo akcyjne dla produkcji wapna" z siedzibą w Krakowie. Utworzyli je właściciele fabryki wapna w Mydlnicach pod Krakowem.

Rzym 11 października. W okolicy szalała burza, która pochłonęła kilka ofiar ludzkich. Wskutek ulewy rzeki wystąpiły z brzegów, mnóstwo wsi zalanych. Szkoda olbrzymia.

Wiedeń 11 października. Kongres notarjuszów austrjackich uchwalił rezolucję, domagającą się reformy ordynacji notarjalnej, przedłużenia praktyki notarjalnej o jeden rok, uregulowania funkcji notarjuszów jako komisarzy sądowych i zaprowadzenia obowiązkowego ubezpieczenia pensyjnego dla notarjuszów, kandydatów notarjalnych i wdów po nich. W drugiej rezolucji oświadczyli notarjusze gotowość wykonywania swych czynności bezpłatnie w sprawach, w których idzie o wartość mniejszą niż 100 zł., ale pod warunkiem, że rząd zniesie opłaty stemplowe dla tych spraw.

Paryż 11 października. Prasa sprzyjająca Dreyfusowi rozwija szaloną agitację przeciw Deroulede'owskiej lidze patrjotów i zarzuca jej, że chce wywołać rewolucję i przywrócić monarchję. *Aurore* pisze, że liga ta i połączone z nią stronnictwa reakcyjne posługują się zbrodniami i morderstwem i że już dwa razy usiłowano zamordować Picquarta. Brisson, chociaż ma dobre zamiary, nie może nic zrobić, bo otoczony jest szpiegami. Na ulicy śledzi go policja, a w gabinecie kopią pod nim dołki ministrowie Sarrien, Locroy i Chanoine. Nadto pisze ten dziennik, że Cavaignac, gdy był ministrem, dążył do tego, aby wszystkich zwolenników rewizji procesu Dreyfusa uwięziono i deportowano, dziś partja wojskowa i jej przyjaciele, widząc, że sprawę rewizji przegrali, wzywają do gwałtów i mordów, ażeby wskrzesić panowanie teroryzmu.

Madryt 11 października. Rząd angielski założył ponowny protest przeciw wznoszeniu fortyfikacji w pobliżu Gibraltaru.

Rzym 11 października. Rada gabinetowa uchwaliła podwyższyć kredyt na budowę okrętów z 19 na 30 miljonów lirów.

Kopenhaga 11 października. Car Mikołaj przybył na zamek Bernstorfski o dzień później, niż było naznaczone, gdyż z powodu burzliwego morza jacht carski „Gwiazda polarna" nie mógł w oznaczonym terminie wyruszyć z Libawy. Car zabawi w Danji aż do końca uroczystości pogrzebowych.

Belgrad 11 października. Król serbski Aleksander przybył dziś rano do Belgradu, powitany na dworcu przez ministrów, oraz posłów niemieckiego i austro-węgierskiego. Król wyraził prezydentowi ministrów zadowolenie z prowadzenia agend państwa w czasie jego nieobecności.

Yokohama 11 października. Także rząd japoński odkomenderował oddział marynarzy dla ochrony poselstwa japońskiego w Pekinie.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 11 października.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 352·25 Węg. Kredyty 379·—, Anglobanki 155 —, Wiedeńsk „Bankverein" 261 25, Unjony 292 50, Laenderbank 322 50, Sztachbany 347 75, Lombardy 72 37 Elbe ahle 261·75, Kolej północno-zachodnia 245 50, Tytuniowe 129·75, Rima 253 50, Alpiny 178·40 Renta majowa 101·30 Węg. renta koronowa 98·15, Losy tureckie 57 90 Marki niemieckie 58·91. Usposobienie spokojne

Berlin 11 października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*) Kredyty 220·75 (352 32). Sztachbany 148 10 (348·46), Lombardy 31 40 (73 50). Disconto 195·60. Usposobienie mocne.

Frankfurt 11 października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 298 25 (352 52). Sztachbany 294·12 (347·96 Lombardy. 64·50 (73 54) Laura —·—. Harpener —·—. Disconto 195 50. Usposobienie spokojne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 11 października godz. 2 min —

Alpiny	176·80	Galic. oblig. prop.	97 10
Akcje kredytowe	352·—	Wied. losy	—·—
Kredyty węg	377·25	Akcje tyton.	129·50
Anglobanki	155·—	4% Poż. krajowej	
Unjony	292·—	z roku 1893	97·—
Ludwiki	—·—	Elbethale	262 —
Nordbany	—·—	Landerbanki	222·—
Lombardy	72·—	Renta złota węg.	119 85
Losy tureckie	57 80	Bankvereiny	261·—
Staatsbany	347·—	Wspólna renta p	—·—
Czerniowieckie	292 50	Ruble	127 62

Z Izby handlowej i przemysłowej

Lwów 11 października 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·— do 212 —. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291 — do 294·—. Banku hipot po 200 zł. w. a. 377·— do 387·—. Banku kred. gal. po 200. zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 — do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110 90 Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·10 do 100·80. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·90 do 101·60. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. em.) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97 70 do 98 40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 95 70 do 96 40

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·40 do 98 10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·—. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95 50 do 96 20.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28 50. Miasta Stanisławowa od 50 — do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleondor od 9·49 do 9·59. Półimperjal 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·20 do 1·28 20 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 października 1898 r.

HOTEL ŻORZA. L. br. Brückmann z Monasterca J. Gizowscy z Podwysokiego. A. Abgarowiczowie z Bratyszowa. W. Postruski z Serednego. A. Horodyscy z Królestwa Pol H. br. Wattmann z Rudy A. Bogucki z Czarnokoniec. J. Kellermann z Kańczugi. G. Iseun z Bregencji.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszo-rzędny hotel, restauracja i kawiarnia. C. hr. Potocka z Psar. W. hr. Mniszek z córką ze Skwarzawy. K. Czecz de Lindenwald z Bierzauowa. A. Abranowicz z Krakowa. Dyrektor K. Voss z Bielska. O. Heumann, J. Scheiber z Oppeln. R. Bessler z Wiednia. T. Wydżga z Wożuczyna. G. Ramhausek, E, Nowak, E. Polizer z Wygody. P. i A. Goldstein z Königshütte. Dr. F. Rauch z Sambora. A. Micewski z Krechowa. E. Ś. Dłuska z Łanowic. F. Paliczka z Dydnia. T. Fiórkowski z Drohowyża. L. Kosiński z Tarnopola. F. Sandoz z Krakowa. B. Serabalowa z Rudenki. Dr. W. Lechowski z żoną z Drohobycza. Mac. Gazvey z Gorlic. A. Bissolt z córką z Saksonji. S. hr. Drojowska z Tułkowic. E. Grabińska z Walewic.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Milewicki z Mielca. W. Zajączkowski ze Strzyżowa. L Dąbski z Jasła. S. Lustig, T. Kostyszyn z Wiednia. K. Wierzbicki z Czortkowa. Dr. F. Jankowski z Torunia. F. Stanek z Wiszenki. J. Wolgner z Komarówki.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za sobie żadnej za nią odpowiedzialności).

(28)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Dar krasomówczy u krajowców algierskich jest tak wysoko ceniony, że ten, który go posiada, podbija wszystkie umysły — prócz tego wielu z obecnych pochlebiało w istocie chwalenie ich gościnności. Dlatego też prawie wszyscy byli skłonni zastosować się do życzeń mówcy i czekali z natężeniem, co zaproponuje amin. Ten był zwolennikiem Khuanów przeciwko Marabutom, a jego przyjaźń z Belkassemem była znaną powszechnie.

— Zapytam się zgromadzenia o zdanie w kwestji, którą mu przedłożyłeś — oświadczył amin, dając znak temmanom.

Ci zbliżyli się do Corony, aby ją schwytać i związać, jak to przedtem uczynili z Nurą. Nieszczęśliwa nie starała się uciekać. Przysięgła sobie, że wpierw umrze, nim należeć będzie do Belkassema, ale zanim zgromadzenie rzeczywiście wyda ją na pastwę jej najgorszego wroga, nie chciała mu dawać widowiska bezcelowej rozpaczy.

Gdy wprowadzono ją w środek koła, położył amin rękę na jej ramieniu.

— Przypuszczam — mówił donośnym głosem — że zgromadzenie jednomyślnie będzie zdania, że córkę Rumów należy oddać naszemu przyjacielowi El-Hadż-Belkassemowi. Usta wasze są jednak wolne: czy zgadzacie się ze mną w słowie i w sercu?

Jedynie tylko dla formy spojrzał raz jeszcze po siedzących dokoła. Już otworzył usta, aby wymówić formułkę, która miała zadecydować o losie Corony, gdy jakiś Arab, trzymający ustawicznie oczy spuszczone ku ziemi, odezwał się wśród powszechnego milczenia:

— Ja się nie zgadzam!

Aby zachować swą godność męską, członkowie zgromadzenia nie odwracali przedtem głów, gdy najpierw Nurę, a potem Coronę wprowadzono w ich grono. Teraz jednak oczy wszystkich zwróciły się ze zdumieniem na mówiącego. Zdumienie spotęgowało się jeszcze i z tego powodu, że nikt z obecnych nie zdawał się znać człowieka, który tak śmiało przeciwstawiał swoje zdanie milczącej zgodzie zgromadzenia. Każdy wiedział, że śmierć byłaby karą dla każdego obcego, któryby odważył wedrzeć się w tajemnice dżemây; dlatego też wszyscy byli przekonani, że mają przed sobą współplemieńca, który dotąd — jak wielu z nich — znajdował się w więzieniu francuskiem lub też przez długie lata znajdował się w podróży i teraz znowu zaczął wykonywać swoje prawa plemienne, co się przecież zdarzało często. Człowiek ten zdawał się być swej sprawy zupełnie pewnym, gdyż nie czekając, aby go amin zawezwał do uzasadnienia swoich zarzutów, zaczął natychmiast mówić dalej:

— Moi przyjaciele, słowa, które słyszeliśmy przed chwilą, są tylko pustym wiatrem. Człowiek ten chwali waszą gościnność, abyście nie spostrzegli, że jej nadużywa. Twierdzi, że pomaga wam w pomście za krzywdę, w rzeczy samej jednak ściąga na to miejsce gniew pana, silniejszego niż on.

Niechętny pomruk dał się słyszeć dokoła przeciwko zuchwalcowi, który ośmielił się zaatakować jednocześnie Belkassema i dżemâę. Obcy podniósł głos jeszcze więcej, i mówił dalej ze stanowczością, którą dać może tylko silne przekonanie wewnętrzne:

— Zwracam się do wszystkich dobrze myślących. Jakiego związku mogą się dopatrzeć między sprawą Nury, która poszła za swoim uprowadzicielem, a sprawą tej dziewczyny, którą Belkassem kazał porwać swym Khuanom, ponieważ mu się podoba? Dlaczego nie kazał jej zawlec do Sedduku? Wie doskonale, że prorok zabronił nam brać za żony córki tych, którzy przed nami otrzymali pismo święte*). Ale u swoich Khuanów chce się wytłomaczyć w ten sposób: „Przyjąłem ją tylko dlatego, aby moim przyjaciołom, Beni-Flikom z Agemunu, wyświadczyć grzeczność. Byłem ich gościem, jakże mogłem odrzucić ich podarunek? Grzech więc spadnie na was i wyśmiewać się z was będą, jak z szakali, które mordują zwierzynę dla gardzieli hyeny!

Po tych słowach powstał ten człowiek, tak że ze wszystkich stron można było widzieć jego twarz. Nikt jej nie znał, prócz Corony, która po pierwszym dźwięku głosu, podnoszącego się w jej obronie, poznała z drżeniem Campasola. Tak, on był tym w burnus przyodzianym obcym, który ją chciał uratować. Ale czy mu się uda? Jej pełne obawy uczucie stało się w końcu tak silnem, że patrzyła teraz jakby przez jakąś zasłonę, a w uszach szumiało jej i huczało.

Na tę bezpośrednio przeciwko niemu skierowaną napaść podniósł się i Belkassem. Zapomniał, że reguły dżemay zabraniają mu zabierać głos bez pozwolenia amina i zawołał:

— Kim jesteś ty, który tak zuchwale zabierasz tutaj głos?

Campasolo przyłożył prawą rękę do serca, skłonił głowę i odparł według przepisu rytuału:

— Jestem sługą Boga. Przemawiam w imieniu wyższego odemnie, który jest także wyższym od ciebie: w imieniu „władcy chwili"! On chroni tę dziewczynę swoją „anają"**). Poleca ją swym braciom z Agemunu jako zakładnika. Ten papier zawiera jego wolę.

Z pudeleczka, które wisiało u jego pasa, wyjął zapieczętowany list, noszący napis:

„Od tego, który wzywa pomocy Sprawiedliwego, Potężnego, Pogromcy: od Mokraniego".

Podał pismo aminowi, który pocałował najpierw posłańca, a potem pieczęć, zanim ją rozłamał. Przez wywoływacza nakazał ciszę i zaczął następnie czytać:

„Do moich braci, dostojników i mężów w Agemunie. Bóg niech was chroni i strzeże od wszelkiego zła.

„Dowiedziałem się, że młoda dziewczyna z fonduku, narzeczona jednego z moich przyjaciół, schwytaną została w drodze do Bougie i odstawioną do was jako zakładnik. Pragnę, aby była przyprowadzoną do mego obozu pod eskortą, która odpowiada mi za jej życie. Chronię ją moją anają i dziękuję Bogu, że wpadła w ręce wiernych, którzy nie plamią wojny świętej tem, iż dopuszczają się gwałtów na kobietach niewiernych. Bóg niech was błogosławi za tę mądrość i zasypie was dobrodziejstwami swemi. Amen."

Belkassem stał obok amina i patrzył w list przez jego ramię. Widział, że o prawdziwości wątpić nie można i doświadczony we wszystkich podstępach zaczął się natychmiast naradzać sam z sobą, jakby postąpić, aby wskutek tego poselstwa zachwianą powagę swoją doprowadzić znowu do równowagi. Coprawda wpływ Khuanów był teraz u Beni-Flików przeważającym, mimo to jednak Belkassem był silnie przekonany, że mieszkańcy Agemunu nie odważą się pod żadnym pozorem sprzeciwić się tak stanowczo wyrażonej woli basz-agi, aby z powodu obcej dziewczyny poróżnić się bezpośrednio z „władcą chwili". Wobec takiego przeciwnika widoki Belkassema nikły zupełnie. Anaja, którą „władzca chwili" chronił brankę, stanowiła dla niej taką samą obronę, jakby się znajdowała w jego zamku pod opieką całej armji Dżuadów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Chrześcjanie i żydzi.

**) List żelazny.

(10)

H. G. Wells.

Rok 280.701.

Fantazja z angielskiego

(Ciąg dalszy)

— To chyba nie ta łączka — pomyślałem sobie.

Łączka była ta sama, tylko maszyny *Czasu* na niej nie było! Myśl, że mogę zostać odcięty od mojej epoki, będę musiał pozostać w tym obcym dla mnie świecie, raziła mnie piorunem. Dusiła mi gardło, zapierała oddech.

Biegłem co siły, kilka razy upadłem, skaleczyłem się na kamieniach, krew płynęła mi po twarzy, lecz biegłem wciąż dalej, powtarzając sobie:

— Usunęli zapewne moją maszynę, bo im przeszkadzała w tańcu i ukryli ją w krzakach.

Odpędzałem od siebie rozpacz, mimo to jednak obawa, że mojej maszyny nie zobaczę więcej, potęgowała się z każdą chwilą.

Biegłem i przeklinałem moją lekkomyślność; szaleństwem przecież było zostawiać maszynę na pastwę tego nieznanego mi świata. Krzyczałem z całego gardła, ale nikt nie odpowiadał. Pomimo ślicznej, pogodnej nocy nie było nikogo dokoła.

Maszyny też nie było!

Nogi ugięły się podemną, gdy ujrzałem puste po niej miejsce. Krążyłem dokoła jak szaleniec, zaglądałem w krzaki — nigdzie ani śladu. Ogarnęła mnie rozpacz, granicząca z szaleństwem.

Nademną wznosił się sfinks na bronzowym cokóle; biały, lśniący, mchem u spodu porosły; w srebrnem świetle księżyca uśmiechał się do mnie, jakby z urągowiskiem.

Zacząłem się pocieszać myślą, że moi nowi znajomi splatali mi figla i ukryli maszynę, przypomniałem sobie jednak, że są do tego za słabi fizycznie, a umysł ich nie zdobyłby się na wymyślenie takiej psoty.

Trwożyło mnie najwięcej przeczucie, iż istnieje jakaś nieznana mi siła, która zniweczyła mój wynalazek.

Jednego tylko byłem pewien, a mianowicie, że maszyna moja nie mogła sama pomknąć w przestworza *Czasu*. Obie dźwignie miałem przy sobie, a tylko ktoś dokładnie obznajomiony z jej maszynerją mógł ją w ruch puścić.

Maszyna mogła więc tylko zniknąć w *Przestrzeni*. Ale kto ją poruszył? Kto ją ukrył, usunął?

Jak szalony zacząłem biegać dokoła sfinksa, zajrzałem w krzaki i spłoszyłem jakieś dziwaczne stworzenie.

W napadzie wściekłości zacząłem tłuc pięścią w drzewo, aż wreszcie klnąc i płacząc naprzemian, zbliżyłem się do kamiennego gmachu. W przedsionku było pusto i cicho. Na nierównej posadzce pośliznąłem się i upadłem na stół, raniąc sobie głowę. Rozsunąłem zasłonę, i zapaliłem zapałkę; zobaczyłem drugą salę napełnioną poduszkami, na których stało kilkanaście małych istotek. Widocznie je przestraszyłem, gdyż skoro tylko wszedłem zaczęły krzyczeć i zawodzić.

— Gdzie moja maszyna!? — wrzasnąłem i schwyciwszy jednego człowieka, zacząłem nim potrząsać w gniewie.

Wreszcie wszyscy otoczyli mnie kołem, a mieli tak przerażone twarze, że mi się ich żal zrobiło. Strach więc nie zanikł jeszcze zupełnie.

Rzeczywiście — nie można było przypuszczać, aby te liliputy zabrały mi maszynę. Potrąciłem jednego, drugiego i wybiegłem znowu na łączkę. Po za mną słychać było okrzyki przestrachu i tupanie nóg na kamiennej posadzce.

Wyłem niemal z rozpaczy, czepiałem się ruin, wśród cieniów nocy chwytałem jakieś galaretowe stworzenia, aż wreszcie wyczerpany i znużony położyłem się przy sfinksie i zacząłem płakać jak dziecko.

Nareszcie usnąłem. Gdy się zbudziłem, był już dzień biały. Jakieś ptaki świegotały nad moją głową. Siadłem na trawie i zacząłem zastanawiać się nad moją dolą.

— Przypuśćmy rzecz najgorszą — mówiłem sobie, — że maszynę zniszczono, to przecież nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zapoznać się z mową i obyczajami tych ludzi i szukać sposobu zaopatrzenia się w materjał i narzędzia, a może mi się uda zbudować drugą taką maszynę. Jedyna to nadzieja nikła, ale zawsze lepsze od rozpaczy.

Bądź co bądź jednak poznałem świat nowy, piękny i ciekawy.

Wmawiałem w siebie, że maszyna nie jest zepsuta, lecz tylko ukryta, a więc tem bardziej potrzebny mi spokój i cierpliwość, gdyż trzeba ją odzyskać podstępem lub siłą.

Myśląc tak, rozejrzałem się dokoła, szukając oczyma jakiej rzeki lub sadzawki, gdziebym się mógł wykąpać, bo czułem się dziwnie znużony. Moja rozpacz już się zużyła. Dziwiłem się nawet sam sobie, że mogłem się tak przejmować tym wypadkiem.

Obejrzałem starannie łączkę, straciłem trochę czasu na bezużyteczne pytania. Mali ludzie otoczyli mnie znowu ale żaden nie rozumiał mojej mimiki — wielu, sądząc, że chcę bawić się z nimi, śmiało się serdecznie. Musiałem panować nad sobą, żeby nie spoliczkować tych bezmyślnych twarzy.

Była to zachcianka niedorzeczna, ale drzemał jeszcze we mnie szatan obawy i gniewu, uśpiony perswazjami rozsądku, lecz gotów każdej chwili obudzić się i skorzystać z mego rozdrażnienia, aby się znowu rozszaleć. Zapanowałem jednak nad sobą; czekała mnie za to nagroda; rozejrzawszy się bowiem lepiej po łączce, spostrzegłem ślady kół mojej maszyny u stóp sfinksa i trawa naokoło była podeptana drobnemi stopami. Przyjrzałem się bliżej cokółowi. Był bronzowy, pięknie rzeźbiony, uderzyłem weń pięścią, rozległ się głuchy dźwięk, świadczący, że cokół był wewnątrz pusty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem I. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł, posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·25 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Riugla